



Mieczysław Karwowski

**LEGENDA
O KRÓLU WENDÓW**

Armoryka

MIECZYSLAW KARWOWSKI

LEGENDA O KRÓLU WENDÓW



NAKŁADEM AUTORA.
PRZEMYŚL — 1937 R.

PRZEDRUK ZASTRZEŻONY.

Odbito czcionkami drukarni „Jedność” w Przemyślu, Rynek 10.

MIECZYŚLAW KARWOWSKI

LEGENDA O KRÓLU WENDÓW

MOTTO:

....Co wiecznie żyć będzie,
Tak się — jak dusza — odradza w legendzie.

K. Gaszyński,



NAKŁADEM AUTORA.
PRZEMYŚL — 1937.

Seria: BIBLIOTEKA TRADYCJI SŁOWIAŃSKIEJ Nr 35

Redaktor serii: Andrzej Sarwa

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: *O zmierzchu*, fot. Andrzej Sarwa (2014)

Copyright © 2016 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA

ul. Krucza 16

27-600 Sandomierz

tel. 15 833 21 41

e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-135-8



MOTTO:

*„...Co wiecznie żyć będzie,
Tak się — jak dusza — odradza w legendzie.*

K. Gaszyński.

Już w bardzo odległych czasach, bo przed półtora tysiącem lat, siedzieli Słowianie na ogromnej przestrzeni Europy, na obszarach, które się ciągną z jednej strony od połowy dzisiejszych Niemiec a z drugiej daleko na wschód w głąb Rosji, na południe zaś poza Tatry i Karpaty, gdzie są dzisiaj kraje węgierskie i tureckie, a ku północy aż do morza.

Pomiędzy Odrą a Łabą mieszkali Połabianie, Obotryci, Lutycy, Wilcy, na wyspie Rugii Ranowie czyli Rugianie, a Sztoderanie i Hawłanie nad Hawelą. Liczni Syrbowie (Sorabowie) z Dalmińcami mieszkali po obu stronach Łaby; nad Mołdawą zaś i Łabą siedzieli Czesi ze szczepami Sietoszanów, Łuczaków i Dulichów.

Kiedy pierwszy raz wystąpili Słowianie na widownię dziejów, zwali ich cudzoziemcy Winidami czyli Wendami, oni zaś sami zwali się Serbami. Obok innych nazw drobnych ludów słowiańskich były dwie ogólnie

niejsze Antów i Słowian, których Dniestr przedzielał. Później, w wieku IX utarła się nazwa Słowian dla całego plemienia. W tym też czasie byli Słowianie dokładniej znani i opisywani.

Dziwnym losu przeznaczeniem Wendowie, to najdalej na zachód wysunięte plemię słowiańskie utrzymało się po dziś dzień na ziemi, należącej ongiś do nich. Sorbowie czyli jak ich Niemcy nazywają Wendowie, to plemię, które się zestarzało nie zaznawszy młodości. Dziś zapomniani i jakoby z mapy historycznej wykreśleni, niedługo się cieszyli swoją wolnością i panowaniem; to też niewiele pozostało po nich własnej historii. Kilka starć granicznych z Karolem Wielkim, chytrym Henrykiem Ptasznikiem (920), margrabią Geronem, biskupami miśnickimi i panami duńskimi, oto wszystko, co pozostało z historii Wendów. Ujarmieni podczas drugiej wyprawy krzyżowej (1147—1149) przez burgrabiego marchii, Albrechta Niedźwiedzia, który na ich gruzach zbudował margrabstwo brandenburskie, stali się lennikami książąt, nękani przez wieki całe przez Brandenburczyków, Sasów, Czechów i innych.

Kto dzisiaj pragnie bliżej poznać Wendów i ich ziemię, na której się ostali, a której nie znaczą żadna czerwona ani niebieska linia na mapie, ten przemierzyć musi ładną połąć ziemi brandenburskiej, poczynawszy od miasta Budziszyna w Saksonii poprzez wąski pas Łużyc śląskich aż hen daleko w głąb lasu szprodawskiego. Wprost nie do wiary i podziwu godny jest hart tych

autochtonów Słowiańszczyzny, tego bastionu najdalej wysuniętego na zachód, w zachowaniu swojskiego charakteru, obyczajów, strojów narodowych i mowy ojczystej. Nic też dziwnego, że ludzie uczeni i specjaliści w ludoznawstwie tej miary co : Schmaler, Andre, Schulenberg, Beckenstedt i Tetzner, zajęli się tym ludem, zebrali co ciekawsze o nim informacje i spisali z przebogatego materiału etnologicznego wiernie to, co nas najwięcej mogło interesować. Nie wszystko jednak, czegośmy się z ich opisów o Wendach dowiedzieli, daje nam wierny obraz o charakterze tego ludu, żyjącego na tym skrawku ziemi. Wiele rzeczy czeka jeszcze na bliższe oświetlenie historyczno-naukowe a legenda o królu Wendów nie została do dnia dzisiejszego należycie wyjaśniona.

* * *

Wendowie to lud skromny, jak cały ich dorobek historyczny, naukowo-literacki i polityczny. Żaden głos nie odezwał się na alarm o odwieczne ich prawa. Żaden wódz ani wieszcz nie powstał wśród nich, chociaż nie można Wendom odmówić wrodzonych sił fizycznych, zdolności duchowych, dążności do rozwoju i wzbięcia się wzwyż. Skarbów i sił w narodzie Wendów było zawsze bez liku, brakowało im tylko wodzów — bo i oni byli powołani — jak wszystkie dzieci Boga — do panowania, lecz wódz nie przyszedł, naród żył jak we śnie, zestarzał się, zapomniałszy o tym, że był

ongiś młody. Królowie, zbawcy ludu i wodzowie sami kroczą po jasnym szlaku dziejów — a chociażby pewne plemiona tysiące lat klęczały i wołały „Błogosławcie nieba sprawiedliwym“, to wobec praw przeznaczenia nie pomogą żadne dążenia, pragnienia i szamotania się.

* * *

Ziemia zamieszкана przez Wendów — to malowniczy skrawek ziemi wielkiego państwa niemieckiego, ale o glebie jałowej. Piaszczyste drogi, obsadzone niekiedy wierzbami przecinają ziemię. Nad brzegami Sprewy (Szprodawy), która ma blisko Żytawy swe źródło, ciągną się wzdłuż jej koryta piękne lasy smukłych sosen i brzeziny. Łąki i pastwiska zielenią się trawą i kwaśnym skrzypem, na których pasą się stada gęsi, kóz i bydła. Wszędzie pełno mokradeł, torfowisk i bagien; reszta to piasek pustynny. Wszędzie panuje błoga, niczym nie zamącona cisza; od czasu do czasu zaskrzypi stary żuraw porośły okiściem paproci lub zakracze z wierzchołka wysokiej sosny wrona, dając znak swym czarnopiórym siostram, które pofrunęły z lasu na pola i łąki w poszukiwaniu stosownego żeru.

* * *

To krajobraz ziemi wendyjskiej. Żyją tu ludzie, którzy zatykają jeszcze dziś zielsko, zwane po wendyjsku „kokoski“, pod okap dachu, pokrytego zmurszałą słomą, by z zieleniejącego lub więdnącego zielska przepowiedzieć swym przyjaciółom długie lub krótkie życie.

Czerwone plamy na rdeście czczą jako krople krwi Chrystusowej a gdy młody zajacek zabłąka się i przebiegnie przez wieś, uważają to za znak złowróźbny i przepowiednię pożaru. Chłop, szukający szczęścia w grze, kładzie na głowę pod czapkę gramolącego się nietoperza a dziewczęta pragnące zjednać sobie chłopca, kładą na całą noc pod pachwinę jabłko, którym następnie częstują wybrańca. Inne znów wrywają trzy włosy z pukli i kawałek skórki z kolana, wrzucają do ciasta, przeznaczonego na placek wielkanocny, i częstują nim podczas świąt swych oblubieńców. Małe dzieci piją słodki sok z brzeziny a dziesięć grzechów zostaje odpuszczone tym, którzy zabijają świerka kreciego. Gdy pierwsza gwiazdka ukaże się na niebie, spędza pastuch swe stado gęsi z pastwiska, przy drugiej zerknie stary Wend na niebo a rozpoznawszy swój znak wpędza swoje świnki do chlewa; przy trzeciej gwiazdce liczy skotarz swoje krówki, czerwone, czarne i łaciate i schodzi z pastwiska a przy czwartej gwiazdce, która się ukaże od wschodu, oznajmia owczarz śpiewem koniec pracy w polu, spędza owce z pastwiska i śpieszy ku wsi.

Gdy zmrok zapadnie, cichnie wszystko, tylko księżyc zaczyna się wychylać z poza chmur a w jego srebrnym świetle szmerzą z cicha kołyszące się gibkie brzozy. Czarne chmury na nieboskłonie zaciemniają światło niebieskie i rzucają swe cienie na starą drogę, która prowadzi Bóg wie dokąd.

Wtem z cieni drzew zaczyna się wysuwać jakieś widmo o płonącym ciele. Drgającymi ramionami trzepoce na wsze strony, to się podnosi, to kuli do ziemi, to chowa, to podskakuje do krzewu bzu; nagle znika za wierzbą, spogląda na mokradła, skacze przez łąki i odrazu przystaje w niemym strachu i osłupieniu — bo zbliża się drugie widmo. Teraz zaczyna się wściekły, szatański taniec dwóch opętańców. Pierwsze widmo kurczy się i kryje, potem pędzi jak szalone przez bagna i torfowiska, to chowa się między drzewa w lesie, znacząc drogę racicami, jak ścigane przez sforę psów zwierzę leśne; drugie widmo podskakuje, goni i stara się je pochwycić migocącymi ramionami — wtem cyt! Zdała słyhać turkot nadjeżdżającego wozu. Konie idą cicho po porosłej trawą drodze. Nagle pijany woźnica Lobo*) podnosi w górę bat i wskazuje na płonące ramiona widma: „Ty nerwetko pormorska“ — klnie co sił. Kobieta siedząca na wozie żegna się. „Niech nas Bóg chroni, Boże, bądź nam miłościw“. Po znaku krzyża znikają widma z podniesionymi ku niebu rękoma. Wóz potoczył się dalej, a kiedy minął zakręt drogi, zwraca się szeptem starsza kobieta do swej sąsiadki. Byli to... Jakub i Merten. Dusze ich błądzą po rozstajnych drogach. Jakub nie chcąc trzymać na pańskim chlebie swego ojca — bo za długo żył — udusił go

*) tyle co Łaba.

postronkiem, a potem dręczony wyrzutami sumienia powiesił się na tym samym sznurze. Widzieliście, jak ojciec trzymał w ręce powróż i okładał nim syna? Tutaj okolica zakazana. Bogini śmierci „smertnica“ ma tu swój zamek, cały z białych chmur. Drzwi tego zamku zamyka stopą i ręką ludzką. Żadna siła oprzeć się jej nie może, a gdy zapali swe światła, odchylają się drzwi same i „smertnica“ ubrana w białe szaty wychodzi z zamku i idzie przez pola, łąki i lasy do naszych zagród i osiedli. Ludzie jej nie widzą — natomiast zwierzęta natychmiast ją poznają..

Wtem słyhać z dala szczekanie psa a potem dwa pędzące wedle drogi widma, za nimi pies i sarna. To „smertnica“ — jękła trwoźnie kobieta, już są tuż obok wozu. Konie stanęły. „Ty nerwetko pormorska“ — złorzeczy rozgniewany woźnica Lobo, że mu po raz drugi widma przeszkodziły w drzemce. Razi konie batem, by ruszyły z miejsca. Konie zrywają się z bólu, chłostane niemiłosiernie przez woźnicę i ponoszą; wóz wywraca się z jadącymi kobietami. Starsza upadłszy na kamień rozbija sobie głowę, młodsza doznaje lżejszych obrażeń, woźnica wychodzi cało. Słyhać krzyki i lament. Ze wsi zbiegają się ludzie, podnoszą z ziemi ciężko ranną i niosą do jej zagrody.

* * *

Dom, do którego zaniecono ciężko ranną, stał na pagórku. Szczyt wysoki, skierowany ku drodze

wiejskiej, posiadał ornamentacje z liści lipowych przeplatanych gwiazdkami. Na ścianie frontowej, wychylał się spod pnących się krzewów poważnie krzyż, pod którym widniał napis: zbudowany z pomocą Boską o własnych siłach. Oddalony dość znacznie od głównej ulicy, która przecinała wieś, posiadał własną drogę dojazdową. Wnętrze budynku duże, izby przestronne, nie pozbawione pewnego komfortu. Inne zabudowania szerokie, umiejętnie rozłożone. Całe domostwo otaczał wysoki mur a mocna brama zamykała podwórze i przedogródek, nad którymi wznosiły się chlew i stodoła, zbudowane z drzewa. Całość oddzielał wielki ogród od bezpośredniego sąsiedztwa. Budynek mieszkalny budował kmieć, który był sołtysem czyli Withasem. Mieszkali więc tedy tutaj ludzie mocni, świadomi swych celów. Na obejściu nie kręcił się o tej porze nikt, prócz stróża z psem, który pilnował domostwa przed waleśającymi się po okolicy podpalaczami. Dzisiaj wobec nieszczęścia gospodyni siedziało w przedaltanie, służącej za wejście do drugiego budynku mieszkalnego, kilka dziewcząt i parobczaków, spoglądających na oświetlone okna gospodarza i prowadzących szeptem rozmowę. Widziałem dzisiaj czarnych drwali, jak przeprawiali się na drugi brzeg Sprewy, rzecz jeden z parobczaków. A ja białych mężczyzn wioskujących, to trzecie przyjdzie samo — wtrąciła jedna z dziewcząt — potem ucichli. Po chwili zaczęto mówić o dzisiejszym